

PIETRO GERBER, BOHATER *DOMU GŁOSÓW*,  
NA TROPIE NOWEJ MROCZNEJ ZAGADKI

# DONATO CARRISI

**DOM BEZ WSPOMNIEŃ**



ALBATROS

Tytuł oryginału:  
LA CASA SENZA RICORDI

Copyright © Donato Carrisi 2021  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Anna Osmólska-Mętrak 2023

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka

Zdjęcia na okładce: © Magdalena Russocka/Arcangel (*fotel i okno*);  
Gurgen Bakhshetyan/Shutterstock (*widok za oknem*)

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Posterunek karabinierów  
Straż Leśna  
BARBERINO DEL MUGELLO

Do K.A. Legionu  
Komendy Karabinierów Toskanii - FLORENCJA  
(Do Komendy Międzyregionalnej Karabinierów PODGORA)

Przedmiot: Zawiadomienie o zniknięciu (nr akt  
66263707070VR).

Dnia 7 czerwca 2020 r. - około godziny 06.23 - para wycieczkowiczów, dzwoniąc pod nr 112, zgłosiła pojazd porzucony w lesie w miejscowości Valle dell'Inferno.

Wysłany patrol na szesnastym kilometrze drogi lokalnej 477 rzeczywiście natknął się na fiata pandę (nr rejestr.: CR990FR) w kolorze ciemnoróżowym. Pojazd, zaparkowany na poboczu jezdni, przy pasie prowadzącym w kierunku Passo della Sambuca, miał otwarte drzwi i bagażnik. Tylne lewa opona wyglądała na przebitą. Leżące na asfalcie koło zapasowe i wsunięty pod podwozie lewarek wskazywały

na próbę wymiany opony przez kierowcę, najwyraźniej przerwana albo nieudana.

We wnętrzu auta znaleziono wiele rzeczy osobistych należących prawdopodobnie do kobiety i dziecka, między innymi ubrania, koce i inne przedmioty pozwalające uznać, że rzeczony pojazd był jedynym miejscem ich zamieszkania.

Po sprawdzeniu dowodu rejestracyjnego stwierdzono, że pojazd z czwartej ręki został nabyty w 2017 r. przez Mirbanę Xhuljetę Laci zwaną Mirą, urodzoną w Albanii, lat 44. Kobieta przebywa we Włoszech od prawie czterech lat i w przeszłości pracowała jako opiekunka u kilku rodzin w okolicy Mugello, a ostatnio zajmowała się dorywczo sprzątaniami w domach i pracą na zmywaku w pizzerii. Kobieta przebywała we Włoszech z dwunastoletnim synem o imieniu Nikolin, zwanym Nico.

Ubóstwo, z jakim borykała się ta rodzina, było znane opiece społecznej, również z powodu powtarzającego się nieprzestrzegania obowiązku szkolnego przez syna.

Na to, że w pojeździe znajdowała się właśnie ta dwójka, wskazuje również fakt, że po raz ostatni widziano ich o godz. 18.00 poprzedniego dnia na stacji benzynowej TotalErg w pobliżu Piedimonte, gdy kupowali kanapki w automacie z przekąskami.

Od tamtej pory nie udało się ustalić nic nowego na temat matki i syna.

W oczekiwaniu na aktualizację prosi się o przekazanie informacji wszystkim jednostkom terenowym.

# 1

*23 lutego 2021*

W tamten czwartek hodowczyni koni znowu obudziła się w swoim łóżku nagle, po prostu otwierając szeroko oczy. I znowu w pierwszym odruchu odwróciła się do szafki nocnej, na której stał budzik, i przekonała się, że jest 3.47.

Być może powinna dociekać, z jakiego powodu już od kilku tygodni budzi się zawsze co do minuty o tej samej porze. Z jednej strony była przekonana, że istnieje jakaś przyczyna, dla której ta powtarzająca się liczba wyznacza rytm jej starości. Z drugiej – wolała tego nie zgłębiać, bo była przeświadczona, że niektóre pytania należy pozostawić bez odpowiedzi, zwłaszcza w pewnym wieku. Może to wynikać z przesądu albo ze zwykłej ostrożności; w przeciwnym razie już po chwili zaczęlibyśmy się zastanawiać nad innymi rzeczami, o wiele istotniejszymi. Na przykład nad sensem życia albo nad tym, co się dokładnie dzieje, kiedy człowiek umrze. W wieku osiemdziesięciu dwóch lat lepiej unikać pewnych kwestii. Również dlatego, że starzy ludzie, choć nie chcą tego przyznać, znają już wszystkie odpowiedzi.

Tak więc tajemnica godziny 3.47 miała towarzyszyć

hodowczyni koni przez cały czas, który jej pozostał, i kobieta była pewna, że dzień, kiedy jej wewnętrzny zegar pomyli się choć o minutę, będzie dniem, gdy już się nie obudzi.

Z powodu bezsenności udawało jej się przespać góra cztery do pięciu godzin w ciągu nocy. Szkoda, że tak nie było, gdy miała dwadzieścia lat. Teraz miała do dyspozycji o wiele więcej minut i prawie nic, czym mogłaby je wypełnić. A każdy stary człowiek wie, że nawet jeśli sekundy płyną z lekkością, to minuty są ciężkie jak kamienie. Dlatego starość to nieustanna walka między czasem upływającym w stronę tego, co nieuchronne, i czasem, który nigdy nie mija. Zanim minie połowa dnia, kobieta skończy obrządzać konie. Reszta będzie tylko szykowaniem się na nudę wieczności.

Ale nie miała wyboru.

Dlatego, jak każdego poranka, wstała, wsunęła zmęczone stopy w kalosze, narzuciła zieloną kurtkę, głowę osłoniła filcowym kapeluszem, a do kieszonki wsunęła cygaro Toscano Classico. Przed wyjściem z domu posłała pocałunek mężowi na czarno-białej fotografii ślubnej stojącej w gablotce i rozpałała ogień w żeliwnym piecyku, żeby po powrocie zastała przyjemne ciepło.

Uruchomiła łądę niwę, żeby silnik diesla zdążył się rozgrzać, po czym poszła po swoje dwa setery zamknięte za ogrodzeniem między maneżem a stajniami, wpuściła je do samochodu i ruszyła w kierunku Passo della Sambuca i rezerwatu przyrody.

Wolno zmieniała bieg z drugiego na trzeci, bo niebieska łąda przywykła do delikatnego traktowania. Nie potrzebowała nowego auta, bo przecież sama nie była już „nowa” i na pewno czułaby się z nim śmiesznie. Tak samo jak nie chciała nigdy drugiego męża, nawet wtedy, kiedy ten pierwszy postanowił

wyprzedzić ją w drodze do mroku zaświatów. Pewne rzeczy trudno wyjaśnić i do takich właśnie należało to porównanie między terenówką z 1977 roku i jedynym mężczyzną jej życia. A przecież w obydwu przypadkach chodziło o uczucie i wierność. Za każdym razem, gdy siadała za kierownicą, przypominała sobie z dumą komplementy urzędnika Wydziału Komunikacji przy odnawianiu jej prawa jazdy. Wzrok i refleks doskonałe. A te dwie rzeczy są też trochę sekretem dobrego małżeństwa: pozostawać zawsze uważnym i być przygotowanym na nieprzewidziane sytuacje. Bo, jak uczyła ją mama, najgorsze spotyka wszystkich.

Dotarła w pobliże polany pośród bukowego lasu, skąd rozwidlały się ścieżki prowadzące do potoku Rovigo i do wąwozu znanego jako Valle dell'Inferno. Po zaparkowaniu wypuściła psy i pozwoliła, by obwąchały teren. Sama tymczasem wyjęła z kieszonki cygaro, przełamała i włożyła połowę do ust. Zapalenie go w lesie nie byłoby ostrożne, ale lubiła przeżuwać tytoń.

Nie wiedziała, dlaczego ostatnio ciągle tu przyjeżdżała. Mogła wybierać inne – ładniejsze – miejsca. Ale stało się to niemal nawykiem, wraz z pobudką o 3.47.

Może wolała ten las, bo kiedyś przychodziła tu z mężem na polowania. Właśnie to ich połączyło, polowania i miłość do koni. Hodowczyni odziedziczyła tę pasję po ojcu, który spłodziwszy same córki, wychował ją jak chłopaka. Nikt nie wyobrażał sobie, że pewnego dnia wyjdzie za mąż. A jednak tak się stało. Po śmierci męża obiecała sobie, że będzie kontynuować polowania, ale dubeltówki były teraz zaplombowane i pod kluczem, odkąd nastoletnie wnuki naskoczyły na nią, kiedy pojawiła się na obiedzie bożonarodzeniowym z dwiema pięknymi białymi kuropatwami. Miała ochotę opowiedzieć im,

jak w wieku dwunastu lat wzięła udział w nagonce na dziki, co było dla niej niczym rytuał inicjacyjny. Właśnie na polowaniach nauczyła się szanować przyrodę i zwierzęta. I chciała jeszcze dodać, że choć oni w mieście kochają psy i koty, nie przeszkadza im to jeść mięso z supermarketu. Ale w końcu wróciła tego dnia do domu, upokorzona i przybita, wiedząc, że ta rodzinna tradycja odejdzie wraz z nią.

Seterów nie dało się jednak zaplombować jak strzelby! W jakiś sposób trzeba było pozwolić się wyżyć biednym zwierzacom. Istniało bowiem ryzyko, że dadzą się ponieść, co często zdarza się psom myśliwskim: szaleją, gdy nie mają czego szukać. Właśnie dlatego hodowczyni koni udawała się codziennie w to miejsce i pozwalała psom ganiać swobodnie, by dać im iluzję, że przynajmniej one mają jeszcze jakiś cel. Jak zawsze przesunęła językiem cygaro w kącik ust, po czym gwizdnęła krótko i stanowczo.

Na tę komendę dwa setery wystrzeliły jednocześnie jak z procy i zniknęły w zaroślach.

Po kilku sekundach ucichł też odgłos ich biegu między gałęziami i szelest bukowych liści. Brakowało jeszcze trochę do wschodu słońca, ale powietrze zaczynało się nagrzewać i zagęszczało się już w mgiełkę połyskującej skraplającej się rosy, tak jakby przyroda zwiastowała dzień. Pewna zmyślność natury, pewne detale zawsze zadziwiały kobietę; w grobie będzie jej brakowało tych drobnych doskonałości świata. Odetchnęła głęboko powietrzem pachnącym żywicą i wilgotną ziemią, zrobiła dwa kroki w bok i pozwoliła sobie na głośne pierdnięcie, bo jedną z korzyści płynących ze starości była właśnie możliwość profanowania świętości Stworzenia. Cieszyła się niewzruszonym spokojem tego nieruchomego czasu, nie dbając



o to, ile takich chwil jeszcze jej zostało, kiedy uderzyło ją coś, czego nigdy wcześniej nie doznała.

Wrażenie, że nie jest sama.

Nie było to podejrzenie, ale pewność. Nie wiedziała, skąd się wzięło to przecucie. Trwało tylko krótką chwilę i zanim zdążyła je sobie w pełni uzmysłwić, usłyszała w oddali psy i spojrzała w kierunku, w którym pobiegły.

Szczekały jak obłąkane.

Początkowo myślała, że wytropiły nieostrożnego lisa, który opuścił norę, żeby zaopatrzyć się w żywność. Ale w takim przypadku powinna już je widzieć, jak pojawiają się rozzuchwalone ze zdobyczą w zębach.

Tymczasem dwa setery, o dziwo, nie wracały.

By je przywołać, włożyła do ust dwa palce i gwizdnęła, głośno i długo. Nic z tego: wciąż wściekle ujadały. Kobieta zrozumiała, że próbują przyciągnąć jej uwagę.

Pojęła też, że w lesie jest coś, co je zatrzymuje.

Nie ociągając się dłużej, wróciła do łady i wyjęła ze schowka latarkę, po czym zaczęła przedzierać się przez gęstwiny.

• • •

Torowała sobie drogę dłońmi stwardniałymi od odcisków; gałąź zadrapała ją w policzek, ale kobieta nawet tego nie zauważyła, bo słyszała szczekanie ukochanych zwierząt i ogarnął ją niepokój w związku z przecuciem, jakie miała chwilę wcześniej. Modliła się do Boga, w którego nigdy nie wierzyła, żeby jej obawy były bezpodstawne, wywołane fantazją podsycaną strachem związanym z jej wiekiem.

Oświetlając drogę przed sobą, zdołała rozpoznać w płataninie zarośli cienie psów, które kręciły się rozgorączkowane wokół

jednego miejsca, jakby schwytały coś w pułapkę. Gdy znalazła się w odpowiedniej odległości, skierowała latarkę w ich stronę.

Ich łupem był chłopiec.

Kobieta zatrzymała się gwałtownie i kapelusz spadł jej z głowy. Przyjrzała się dziecku uważniej. Mógł mieć jedenaście albo dwanaście lat i siedział niewzruszony. Przy każdym oddechu z jego ust wydobywały się kłęby pary, za którą można było dostrzec długą blond czuprynę z grzywką, a pod nią dwie nieobecne źrenice o barwie mroźnego błękitu. Miał niemal przezroczystą, ciekłą jak bibułka skórę, która pozwalała domyślać się skrywających się pod nią żył. Wyglądał, jakby zrobiono go z wosku. Miał na sobie zimowe ubranie, ale obejmował ramionami klatkę piersiową i trząsał się z zimna. Jego oczy odbijały światło latarki. Było w nich coś dziwnego. Po chwili zrozumiała.

Nie mrugał.

Kobieta już nigdy nie zapomni tego spojrzenia. Najbardziej logiczne pytanie, jakie należało sobie postawić, brzmiało: co chłopiec robi sam w lesie nad ranem? Ale choć nie miało to większego sensu, zrozumiała nagle, że boi się odpowiedzi. Zapytała więc:

– Zabłądziłeś?

Woskowy chłopiec wciąż się w nią wpatrywał, niemo i bez wyrazu.

– Jak masz na imię?

Żadnej reakcji.

Tymczasem psy nie przestawały go oszczekiwać. Kobieta gwizdnęła energicznie, by przywołać je do porządku, ale nie zareagowały. Spróbowała jeszcze raz, lecz nadal ignorowały jej komendy. Jedyne wytłumaczenie, jakie przyszło jej do głowy,

to że się boją. Bardziej logiczna byłaby sytuacja odwrotna – że chłopiec boi się ich. Scena wydawała się nierealna, bo dziecko wyglądało na absolutnie niegroźne.

– Basta! – wrzasnęła w końcu, zbliżyła się do jednego z seterów i uderzyła go lekko w pysk. Wycofał się za jej nogi, a drugi poszedł w jego ślady. Dygotały. Żeby je uspokoić, wyjęła z kieszeni kurtki kilka kawałków suszonej słoniny i podała zwierzętom. – Zabiorę cię do mojego domu i stamtąd kogoś zawiadomimy, dobrze? – powiedziała do chłopca. Nie miała z sobą komórki, ponieważ i tak nie było tu zasięgu.

Jej propozycja nie doczekała się odpowiedzi.

– Pewnie jesteś głodny – rzuciła.

Tym razem, nie czekając na reakcję, schyliła się po kapelusz, otrzepała go spokojnie z ziemi, po czym odwróciła się i ruszyła w drogę powrotną. Liczyła na to, że sztuczka zadziała, bo nie miała innego pomysłu na rozwiązanie tej sytuacji. I szczerze mówiąc, cała ta historia ją też zaczynała przerażać. Po chwili usłyszała za sobą kroki i zrozumiała, że dziecko za nią podąża.

Psy były wciąż pobudzone.

• • •

Przez całą drogę do gospodarstwa chłopiec nie wypowiedział ani słowa. Wydawał się dziwnie spokojny, niewzruszony. Jakby nie był człowiekiem. Przybył z innego świata, nie było wątpliwości. Kiedy dotarli do domu, przyglądała mu się, jak siedząc po turecku na podłodze przed rozpalonym kominkiem, je w ciszy chleb i pije mleko, i przypomniała sobie to, co poczuła, zanim go zobaczyła: że nie jest sama. I pomyślała, że ten chłopiec jest śmiercią.

Tak, śmierć przechadzała się po lasach Mugello i przybrała

postać dziecka.

To właśnie ona w ciągu ostatnich tygodni robiła jej codzienną pobudkę o 3.47, by przygotować ją na to spotkanie. I to śmierć nakłoniła ją, by udała się w wyznaczone miejsce w Valle dell'Inferno.

Śmierć tam na nią czekała, a ona zaprosiła ją do swojego domu. I już wkrótce, po skończonym posiłku, śmierć się odezwie i powie jej niewinnym głosem to, czego żaden człowiek nie chciałby nigdy usłyszeć.

Że nadeszła jego chwila.

Kobieta zadzwoniła pod 112 i podczas gorączkowego oczekiwania, aż ktoś uwolni ją od tej niepokojącej istoty, szukała pocieszenia w spojrzeniu zmarłego męża na zdjęciu ślubnym stojącym w gablotce. On wiedziałby, co zrobić. W tym samym momencie, jakby doznała objawienia, o czymś sobie przypomniała. Nie była pewna, ale w tych stronach przez jakiś czas o tym mówiono.

Wyszła do znajdującej się na zewnątrz domu toalety, w której na ziemi obok muszli leżał stos starych lokalnych gazet. Grzebała w nich, aż natrafiła na egzemplarz dziennika z początku lata poprzedniego roku. Była zaskoczona swoją pamięcią, bo właśnie w tej gazecie znalazła to, czego szukała. Zastanawiała się przez chwilę i nagle myśl, że ten chłopiec ma coś wspólnego ze śmiercią, nie wydała się tak dziwaczna.

Był tylko jeden sposób, by odkryć, czy się myli. Poszła do milczącego gościa z wycinkiem z gazety w ręce.

– Nico? – zwróciła się do niego obojętnym tonem.

Chłopiec przerwał jedzenie. Po czym spojrzał na nią uważnie.

## 2

– Mam jeszcze piasek przyklejony do stóp – oznajmiła Lavinia. – Może powinnam je opłukać przed wejściem do domu, teraz wszędzie go poroznoszę.

– Nic nie szkodzi – rzucił Pietro Gerber, psycholog dziecięcy.

– Mam nadzieję, że nałożyłam wystarczająco dużo kremu przeciwsłonecznego, bo w ubiegłym roku okropnie się poparzyłam – powiedziała dziewczynka.

– Wszystko jest w porządku – zapewnił ją i próbując złagodzić jej niepokój, zwrócił uwagę na coś innego. – Popływałaś sobie?

– O tak – potwierdziła z zadowoleniem. – Dopłynęłam aż do boi.

Był to jeden z powodów, dla których zabrał ją nad morze; wiedział, że pływanie działa na nią kojąco.

– Dlaczego tu jesteśmy? – zapytała podejrzliwie.

– Bo to ważne, żeby zacząć od początku...

Lavinia zastanowiła się nad jego słowami.

– Zacząć od początku – powtórzyła.

– Nigdy wcześniej nie byłem w twoim pokoju – ciągnął, by nie stracić wątku.

Rozejrzała się dookoła.

– Dawniej to był pokój mamy, kiedy była w moim wieku. Zostawiłam wszystko na swoim miejscu, niczego nie dotykałam.

– Dlaczego?

– Bo wiedziałam, że jej na tym zależało, i niepokoiłam się, że mogłoby być jej przykro, gdybym zaczęła wieszac tu swoje plakaty albo zdejmować jej rzeczy z półek. Na przykład kolekcję muszli.

– Opowiedz mi coś o tym domu, zgoda?

Lavinia przez chwilę się zastanawiała.

– To willa babci, ona w dzieciństwie też przyjeżdżała do Forte... Ten dom zbudował chyba jej tata, który konstruował statki.

– Więc jest bardzo stary.

– Tak, zdaje mi się, że jest jakaś nazwa na określenie szyb z dużymi kolorowymi kwiatami i ścian pomalowanych w rośliny pnące. Babcia zawsze mi o tym mówiła...

– Chcesz powiedzieć, że jest w stylu secesyjnym.

– O właśnie! Miałam to na końcu języka! – Uśmiechnęła się i na jej policzkach pojawiły się dołeczki.

– Od jak dawna cię tu nie było? – zapytał psycholog.

Dziewczynka zmieniła jednak temat.

– Dużo było dziś ludzi nad morzem – powiedziała. – Plaża Annetta była pełna rodzin z dziećmi. Jeden chłopiec budował zamek z piasku przy naszym parasolu.

Gerber uznał, że może dla Lavinii jest jeszcze za wcześnie, by zmierzyć się z prawdziwym powodem ich obecności w tym miejscu, postanowił więc się do niej dostosować.

- Ładnie ci w tym turkusowym kostiumie.
- Naprawdę? – zapytała, zadowolona z pochlebstwa.
- Naprawdę.
- Szczerze mówiąc, gdyby pan nie nalegał, nigdy bym go

nie włożyła. Wstydziłam się trochę, bo powinnam zrzucić co najmniej parę kilo. Widzi pan te wałeczki tłuszczu?

- A ja myślę, że jest dla ciebie doskonały, wiesz?

Lavinia miała czternaście lat i powodem, dla którego matka wysłała ją na leczenie do Pietra Gerbera, było to, że dziewczynka zaczęła postrzegać siebie w sposób, który nie miał nic wspólnego z rzeczywistością. Koścista kruszyna ważąca ledwie trzydzieści kilogramów. Psycholog nie miał jednak pewności, czy terapia działa. Podczas niezliczonych sesji dostrzegł u niej barierę, którą sama zbudowała. Stopniowo udało mu się do niej zbliżyć. Bariera utworzona z wyobrażonego tłuszczu była jej niezbędna do obrony przed dojmującym cierpieniem. Ale jednocześnie blokowała dostęp całej reszcie, w tym pożywieniu, które było konieczne do przeżycia. Złamanie tej bariery wywołałoby katastrofę. Zamiast ją likwidować, Gerber chciał, żeby Lavinia zobaczyła, co jest po drugiej stronie.

To, co czekało na nią po drugiej stronie, nie miało być jednak przyjemne.

W tej chwili głównym problemem doktora Gerbera było to, że dziewczynka okazała się oporna na hipnozę. Dlatego poprosił matkę pacjentki o zgodę na zabranie jej do domu nad morzem, gdzie Lavinia – zgodnie z tym, co mówiła – spędziła kilka z najpiękniejszych momentów swojego krótkiego jeszcze życia.

- Kto śpi w pokoju obok? – zapytał.
- Po prawej stronie jest nowy pokój mamy – odpowiedziała

natychmiast dziewczynka.

– A co jest po lewej?

Lavinia spochmurniała.

– Nic, nic tam nie ma – odparła pospiesznie. – Ten pokój jest pusty.

– Jesteś pewna? – nalegał Gerber. – Dlaczego nie pójdziemy sprawdzić?

Dziewczynka zastanawiała się przez chwilę.

– Nie mam teraz ochoty – rzuciła w końcu.

– No już, daj mi rękę. Będę ci towarzyszył, zrobimy to razem. Nie wydaje mi się to trudne...

– Dobrze – zgodziła się nieśmiało.

Dla Gerbera było to ważne osiągnięcie. Pozwolił, żeby to ona go prowadziła, sam szedł za nią.

– Zamknięte – stwierdziła Lavinia, gdy tylko stanęli przed drzwiami.

– Ale w zamku jest klucz, widzisz? – zachęcił ją psycholog. Nie zdecydowała się jednak, żeby go przekręcić.

– O co chodzi? – zapytał, choć znał odpowiedź. To, co mieli przed sobą, nie było po prostu drzwiami, ale granicą. Zakazany pokój. Gdyby Lavinia weszła do środka, jej życie zmieniłoby się na zawsze. A nie była na to gotowa. Jeszcze nie.

Odezwała się tonem niemal gniewnym:

– A tam w środku co się stanie? Spróbuj mnie pan zahipnotyzować, jak kiedyś? Może użyje pan jakiejś nowej sztuczki...

– Już ci wyjaśniłem, jak to działa: ja nie mam tej mocy, to ty decydujesz. Jeśli ty tego nie chcesz, nie mogę wejść do twojej głowy.

Jej oddech przyspieszył. Wpatrywała się w zamknięte drzwi.



Gerber to widział.

– Nie chcę tu dłużej być, chodźmy stąd – oświadczyła stanowczo.

– Prędzej czy później będziesz musiała otworzyć te drzwi, Lavinio. Ty też zdajesz sobie z tego sprawę.

– Nie dziś, nie teraz.

Ale Gerber nalegał.

– Co jest w tym pokoju? I dlaczego tak cię przeraża?

– Nie tym razem, proszę. – Jej ton stał się teraz błagalny.

– Nic nie może ci się stać, jesteś tu ze mną – próbował dodać jej odwagi.

Dziewczynka chwilę milczała, po czym zapytała:

– Czy to prawda, że nazywają pana „usypiaczem dzieci”?

– Tak – przyznał.

– Skąd mogę wiedzieć, że to, co zamierza mi pan zrobić, nie będzie bolało?

Chciała wiedzieć, czy może mu zaufać. Był to duży krok naprzód.

– Zdradzę ci sekret, zgoda?

– Dobrze – odparła trochę bardziej rozluźniona.

– Jaki dzisiaj dzień?

To pytanie ją zaskoczyło.

– Nie jestem pewna... – bąknęła zakłopotana. – Ale zdaje mi się, że jest luty.

– Owszem – potwierdził. – I nie uważasz za dziwne, że w lutym jest tak gorąco, że kąpałaś się w morzu?

– To prawda, tak – zgodziła się dziewczynka. Potem nagle zrozumiała. – My nie jesteśmy w willi w Forte dei Marmi... Jesteśmy w mojej głowie...

Gerber nic nie odpowiedział.

– To niemożliwe – rzuciła z niedowierzaniem. – Wszystko jest takie... realne.

– W tym momencie twój umysł jest najbezpieczniejszym miejscem na ziemi, Lavinio. Uwierz mi, tu nie może ci się stać nic złego.

– Właśnie to miał pan na myśli, mówiąc, że musimy zacząć od początku?

– Tak.

– Nie podoba mi się tu... nie podoba mi się ten początek.  
– Dziewczynka zaczęła mieć duszności, wpadać w stan hiperwentylacji. – Chcę już iść, jak się stąd wychodzi?

Niestety, eksperyment nie przynosił pożądanego efektu i Gerber nie mógł jej zmusić do pozostania.

– Zgoda, jak chcesz – powiedział spokojnym tonem. – Teraz usłyszysz dźwięki, nie musisz się ich bać.

– Słyszę.

Były to regularne metaliczne uderzenia. Wciąż pozostawały w tle, tyle że w pewnym momencie utonęły w podświadomości Lavinii wraz z postrzeganiem rzeczywistości.

– Policzymy razem do tyłu, od dziesięciu... Jesteś gotowa?

– Tak.

# 3

Zanim odliczanie się skończyło, Lavinia już otworzyła oczy. Przestała kołysać się na bujanym fotelu i rozejrzała się wokół z zagubioną miną. Gabinet na poddaszu. Biblioteka. Zabawki rozrzucone na czerwonym dywanie. Rozpalony kominek. Belki na sklepieniu. Szare światło deszczowego popołudnia przenikające przez zaciągnięte zasłony; przez szparę można było dostrzec w oddali piazza della Signoria.

Gerber wyciągnął rękę w stronę stolika, obok którego siedział, i wyłączył elektroniczny metronom. Pulsowanie, które wyciągnęło ich na powierzchnię niczym lina pływaka, ucichło, ustępując miejsca odgłosowi trzaskającego ognia.

– Nie wstawaj, jeszcze nie – przestrzegł, by uniknęła zawrotów głowy. – Jak się czujesz?

– Dobrze... Tak, wszystko w porządku – odparła, jakby chciała o tym przekonać również siebie. Po czym, wciąż jeszcze odchylona na oparcie fotela, odwróciła się w stronę psychologa i przez dłuższą chwilę zdawało się, jakby uważnie mu się przyglądała. Jasnopomarańczowy sweter, okulary i zmierzwione włosy. Może chciała się przekonać, czy jest rzeczywisty. – Jak to się stało? – zapytała. – Nawet się nie zorientowałam...

Po raz pierwszy Lavinia całkowicie poddała się hipnozie.

– Właśnie to było ważne: żebyś się nie zorientowała – powiedział Gerber. – Ale to się nie stało dzisiaj, potrzeba było czasu. Zrobiłaś wszystko sama: każda sesja była kolejnym krokiem.

– A teraz co będzie? – zapytała z obawą.

– Zobaczyłaś drzwi. Prędzej czy później znajdziesz siłę, by je otworzyć – zapewnił ją psycholog, podnosząc się z fotela, żeby pójść odsłonić okno; za zmatowiałymi od wilgoci szybami Florencja bawiła się w chowanego.

– A jeśli miałyby się to nigdy nie zdarzyć?

Gerber nie chciał sobie zadawać takiego pytania, bo jeśli Lavinia nie znalazłaby odwagi i nie nacisnęła klamki, przez resztę życia nie pozbyłaby się wrogiej istoty mieszkającej za progiem.

– Coś wymyślimy – uspokoił ją, unikając w ten sposób udzielenia odpowiedzi.

Lavinia spojrzała na zegar.

– Zaraz przyjdzie po mnie mama, może już czeka na dole. Mam pływanie, a potem muszę odrobić lekcje.

Zauważył, że w jednej chwili dziewczynka odzyskała pogodny nastrój. Dzieci mają niewiarygodną moc, swoistą zdolność do „samonaprawy”. Ale nie zawsze to działa, czasem jest tylko pozorne. Wyciągnął rękę i pomógł Lavinii wstać. Jej dłoń wydała mu się leciutka niczym balon, który ma za chwilę unieść się w powietrze.

– Widzimy się w czwartek po szkole, zgoda?

Skinęła głową, po czym włożyła kurtkę, którą zostawiła na wieszaku, podniosła z podłogi plecak z książkami i ruszyła z uśmiechem w stronę wyjścia.

– Do widzenia, panie doktorze.

Patrzył, jak pacjentka wchodzi do korytarza i mija drzwi pomieszczenia naprzeciwko. Lavinia nie wiedziała, że również w życiu jej terapeuty jest zamknięty pokój. Gerber unikał wchodzenia do gabinetu pana B.; w ciągu ostatnich pięciu lat nie znalazł w sobie nawet siły, by go opróżnić albo przeznaczyć na coś innego. Wyrzekł się ojca, ale po jego śmierci zostawił wszystko bez zmian.

– Weź jabłko z koszyka! – krzyknął za dziewczynką, słysząc, jak biegnie w stronę wyjścia. W przedpokoju były zawsze świeże owoce dla małych pacjentów.

– Dobrze! – rzuciła Lavinia.

Gdy zapadła cisza i wiedział, że został sam, usiadł znowu w swoim fotelu Eames Lounge z czarnej skóry z wykończeniem z palisandru. Mebel już do tego stopnia dostosował się do jego kształtów, że nikt inny nie uważał go za wygodny. Wziął wieczne pióro i czarny notes przeznaczony dla przypadku Lavinii i zaczął pisać.

*Sesja z 23 lutego 2021*

*Uwagi*

*Po prawie trzech miesiącach terapii Lavinii nastąpił postęp: pozwoliła, bym poprowadził ją do znajomego otoczenia, gdzie czuje się bezpiecznie.*

*Jednocześnie pokazuje, że nie jest jeszcze gotowa; pewnie jakaś część jej osobowości upiera się przy odsuwaniu od siebie ważnego fragmentu przeszłości. Unikanie wspomnienia nie jest już jednak owocem kompromisu z samą sobą, by iść dalej – stało się prawdziwym ćwiczeniem na przetrwanie.*

*W tej sytuacji, choć może to być ryzykowne dla jej kruchej psychiki, niezbędne jest kontynuowanie tej drogi i uprzedzanie wypadków.*

*Zamieszkujący w niej upiór prędzej czy później da odczuć swoją obecność.*

Gerber zamknął notes, ale nie wstał z fotela. Instynktownie podniósł wzrok na czerwoną lampkę na suficie, dokładnie naprzeciw miejsca, w którym siedział. Włączało się ją przyciskiem tego samego koloru, umieszczonym na jednej ze ścian przedpokoju. Umowa z pacjentami była taka, że po przyjściu nie byli zmuszeni rozpoczynać terapii od razu. Mogli zaczekać przed gabinetem, a gdy poczuli się gotowi, wystarczyło nacisnąć ten guzik i Gerber po nich wychodził.

Ale sesja z Lavinią była ostatnią tego dnia.

Doktor Gerber zostawił sobie wolny czas w kalendarzu, by napisać artykuł do czasopisma psychologicznego, poczuł jednak, że nie ma na to zupełnie ochoty. Chciał tylko wrócić do domu, przynieść kwiaty dla Silvii i spędzić wieczór, bawiąc się w walki dinozaurów z trzypółletnim synkiem Markiem. Na dywanie przed nim leżały porozrzucane zabawki, kredki i kolorowe książeczki, ale te służyły tworzeniu iluzji, że gabinet jest bezpiecznym miejscem dla dziecka. Często jednak takim nie był.

Właśnie tu wielu małych pacjentów spotykało swoje demony.

Podniósł się z fotela, pokrzepiony decyzją pójścia do domu, i otworzył biblioteczkę w miejscu, gdzie w anonimowych czarnych okładkach ustawione były równo notesy, w których zapisywał obserwacje z sesji z pacjentami.

Umieścił tam zeszyt z notatkami dotyczącymi Lavinii.

Za chwilę upewni się, czy wszystkie światła na poddaszu są zgaszone, ale najpierw, po zamknięciu biblioteczeki, poszedł stłumić ogień w kominku: byłoby nieostrożnie zostawić płomień w pomieszczeniu pełnym drewnianych belek. A wiele razy w roztargnieniu o tym zapominał. Dziwak, powiedziałyby Silvia. Rozrzucając pogrzebaczem żarzące się polana, Gerber przypominał sobie wszystkie sytuacje, kiedy upomnienia żony zapobiegły różnym tarapatom, w które mógł się wpakować. Wydało mu się, że znów słyszy otwierane i zamykane drzwi wejściowe.

– Lavinia? – zapytał, sądząc, że dziewczynka czegoś zapomniała i wróciła.

Nikt nie odpowiedział.

Wiatr, uznał i znów zajął się kominkiem. Przypomniał sobie, że na rogu ulicy jest kwaciarnia, i pomyślał, że może wieczorem, po kolacji i położeniu Marca spać, on i Silvia będą mogli obejrzeć razem jakiś stary film i poprzytulać się na kanapie. Rozproszył go jednak cichy czerwony błysk, który na ułamek sekundy pojawił się w jego polu widzenia.

Odwrócił się do lampki pod sufitem. Błyśnięcie się nie powtórzyło. Ale teraz nie mogło chodzić o wiatr.

Wstał i otrząpął ręce z zamiarem sprawdzenia, co się dzieje.

Wyszedł do przedpokoju: był pusty. Zdeterminowany, by rozwiązać zagadkę, ruszył do korytarza. Skręcił za rogiem, ale tam też nikogo nie było. Czerwony przycisk przeznaczony dla pacjentów wpatrywał się w niego niczym nieruchome oko wystające ze ściany. Podeszedł do drzwi wychodzących na klatkę schodową, otworzył je szeroko i sprawdził na zewnątrz, lecz tam też ani żywej duszy. Instynktownie spodziewał się, że usłyszy

przynajmniej odgłos kroków na schodach. Tymczasem nic. Wychylił się przez balustradę, ale w panującym niżej mroku nie zdołał niczego dostrzec.

– Kto tam jest? – zapytał pośród ciszy ostrożnym tonem, jakby liczył na to, że w ewentualnym intruzie odezwie się nieodparta potrzeba udzielenia mu odpowiedzi. Jego głos odbił się echem w próżni; Gerber zdał sobie sprawę, że serce bije mu jak wystraszonemu dziecku, i trochę się tego zawstydził.

Wrócił na poddasze i zamknął drzwi, upewniając się, że tym razem są dobrze zatrzaśnięte. Rozbawiony, pokręcił głową. Pomyślał, że to umysł spletał mu figła. A ileż to razy musiał upominać swoich małych pacjentów, by nie wierzyli we wszystko, co widzą? Te omamy były skutkiem sesji z Lavinią, ponieważ hipnotyzer często w pewnym stopniu również jest zaangażowany w trans. W chwili, gdy miał już wracać do gabinetu, jego spojrzenie padło przypadkowo na stojący w przedpokoju koszyk z jabłkami. Zbliżył się, by zrozumieć, czy również to, co teraz ma przed oczami, jest wytworem jego wyobraźni. Kiedy wziął do ręki jabłko leżące na stercie pozostałych, zrozumiał, że wzrok go jednak nie myli.

Ktoś wbił w owoc igłę, z której zwisała długa niebieska nitka.



## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiazka.pl](http://taniaksiazka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).